

WIEK XXI



REDAKCJA KSIĄŻEK:
01-517 Warszawa
ul. Mickiewicza 18a/1

tel. (22) 839-36-26
fax (22) 839-67-61

INTERNET: <http://www.placet.com.pl>
e-mail redakcja@placet.com.pl

Wydajemy książki o tematyce:

- **organizacja i zarządzanie,**
- **zarządzanie zasobami ludzkimi,**
- **finanse,**
- **rachunkowość,**
- **marketing, PR**
- **rynki kapitałowe,**
- **informatyka w zarządzaniu,**
- **sprzedaż i dystrybucja,**
- **bankowość,**
- **nauczanie języków obcych.**

Od powołania wydawnictwa ta specjalizacja się nie zmienia. Wszystkie książki prezentują dziedzinę szeroko pojętego zarządzania przedsiębiorstwami i ekonomii. Wydajemy wyłącznie prace, które mogłyby być zarówno podręcznikami dla studiującej młodzieży, jak i podręcznikami-poradnikami służącymi doskonaleniu kadr kierowniczych przedsiębiorstw dostosowujących swoje struktury i metody zarządzania do zmieniających się warunków rynkowych.

Misja dobra – jak każda inna. Jak więc atrakcyjnie ją zrealizować? Jak przełożyć ją na konkretny produkt? Co on ma zawierać i czym się różnić? Podstawą są oczywiście autorzy. Publikują u nas przedstawiciele kadry uczelni krajowych oraz zagranicznych, prezentujący nowoczesną wiedzę z najbardziej potrzebnych kierunków. Staramy się prezentować tę wiedzę w sposób prosty i zrozumiały dla każdego wykształconego czytelnika. Wiemy, że przekazujemy rzeczy trudne więc tym bardziej dokładamy starań, aby był to język zrozumiały.

Życzymy przyjemnej lektury i wielu sukcesów
Zespół Wydawnictwa PLACET

Stanisław Głąbiński

WIEK XXI

Jaki będzie
i co nam
przyniesie

Projekt okładki: Aleksandra Olszewska

© *Copyright*: by Stanisław Głabiński 2005

WYDANIE I wersja e-book, Warszawa 2008

Wszelkie prawa zastrzeżone. Publikacja ani jej części nie mogą być w żadnej formie i za pomocą jakichkolwiek środków technicznych reprodukowane bez zgody właściciela copyright.

Wydawca

Wydawnictwo PLACET

01-517 Warszawa

ul. Mickiewicza 18a/1

tel. (22) 8393626

fax. (22) 8396761

<http://www.placet.com.pl>

redakcja@placet.com.pl

ISBN 83-7488-013-8

Skład i łamanie: Placet

Druk: Netpress

Od Autora

Są książki wymagające na wstępie chociażby najbardziej zwięzłych wyjaśnień ze strony autora, i do takich z całą pewnością należy ta właśnie. Otóż trzeba wyjaśnić, że trzymasz w ręku, drogi czytelniku, książkę, którą trudno byłoby zaliczyć do tak obecnie popularnych *science fiction*. Nie jest to powieść prezentująca mrożącą krew w żyłach akcję opartą na fantazji, na niezemskich pomysłach; obrazująca krwawe walki wojowników różnych ras, kultur, mieszkańców różnych planet, galaktyk czy reprezentujących pokolenia, które żyły przed tysiącami lat, lub będą żyły za kilkadziesiąt stuleci, kiedy nasz system słoneczny, nasza galaktyka, czy nasza część kosmosu ulegną zasadniczym przeobrażeniom. Nic takiego tutaj, drogi czytelniku, nie znajdziesz. Właściwie fantazji tu niewiele, a autor z całą świadomością starał się, by było jej możliwie jak najmniej. Autor bowiem nie fantazjował, a starał się na podstawie znanej nam rzeczywistości i wydarzeń minionych stuleci domyślać się, a może lepiej byłoby powiedzieć przewidzieć, jak będzie wyglądał wiek, w jaki wkroczyliśmy, a więc wiek XXI. I dlatego właśnie, właściwie wszystko co autor przewiduje, ma najwyraźniej korzenie w tym, co działo się w wieku XIX i XX.

Zmiany, o jakich mowa, a przede wszystkim zmiany w postawie i w działaniu pokoleń XXI stulecia wywodzą się głównie ze zrozumienia błędów, pomyłek, a nawet głupot popełnionych przez człowieka w dwóch minionych wiekach. Autor przewiduje, że znaczna większość ludzkości błędy te dostrzegła, zrozumiała, przeanalizowała i, na ogół z powodzeniem, szukała dróg i sposobów, by ich nie powtórzyć. Zaczęto sobie zdawać sprawę z tego, że zachowania agresywne coraz wyraźniej prowadzą człowieczeństwo do rzeczywistej i nieodwracalnej w skutkach katastrofy.

Oczywiście naprawa tych błędów niezbyt odległej przeszłości, położenie kresu agresji, stworzenie praw, którym mógłby się podporządkować cały świat nie może być czymś prostym i łatwym, i nie może się odbyć bez zmiany postawy, poglądów i poczynań wszystkich narodów. I dlatego właśnie przewidywania autora zawarte w tej książce nie są wcale proste i dalekie od łatwego optymizmu. Można przewidzieć, że wiek XXI generalnie uspokoi świat, ale ludzkości jeszcze nie zmieni. I to też przewiduje autor.

To, o czym mowa w kilkunastu powyższych zdaniach jest właśnie tematem książki. Autor nie ma wątpliwości, że jedni się z jego przewidywaniami

zgodzą, inni nie. I dlatego też nie stara się czytelnika przekonać do swoich racji. Stara się jedynie upowszechnić temat i skłonić do zastanowienia się nad tym, do czego właściwie zmierzamy i dokąd możemy w XXI stuleciu dojść. Jeśli książka przyczyni się do upowszechnienia tego rodzaju rozważań i dyskusji – autor uzna, że osiągnął cel, jaki sobie stawiał pisząc tę książkę, a sama książka okazała się potrzebna i użyteczna.

Wstęp – Dziwny wiek XX

Włączył telekomputer, chwilę przeglądał zgromadzone materiały, po czym wybrał opcję interpretatora głosu i powiedział – Wiek. Na pustym dotąd ekranie ukazało się słowo–tytułu „Wiek”. To było jeszcze całkiem proste. Rzeczywiście, miał napisać cykl wykładów, składających się w sumie na obraz mijającego właśnie stulecia, XXI stulecia. Ponieważ jednak rektor na początku zastrzegł, że całość powinna stanowić zwarty skrypt, a może nawet tekst gotowej do wydania książki, należało wymyślić tytuł spełniający odpowiednie wymogi, a zatem informujący co książka zawiera i budzący wystarczające zainteresowanie, by skrypt przeczytać, a książkę kupić.

Stanisław doskonale rozumiał intencje rektora i nie podejmował z nim dyskusji. Ostatecznie, jeśli kierownictwo uczelni myślało o wydaniu jego książki, należało się tylko cieszyć. Mniej radości budził temat. Rzeczywiście, wiek XXI okazał się nie tylko niezwykle skomplikowany, ale całkowicie odbiegał od oczekiwań i powszechnych ocen dotyczących możliwości, poglądów, wiedzy, dążeń i marzeń ludzi. Właściwie nawet nie ludzi, ale ludzkości jako takiej.

Stach – przede wszystkim zawodowy dziennikarz, ale też doktor politologii i historii najnowszej – wieku dwudziestego nie przeżył osobiście, ale rzecz jasna wiedział o nim wiele, nawet miał pewność, że go rozumie. Ostatecznie, był to wiek wyjątkowo ponury, ohydny, odrażający i nacechowany pierwotnym prymitywizmem. Ogólnie, dominowało przekonanie, że poprzednie stulecie powinno nauczyć ludzi, że brutalność i prymitywizm prowadzą tylko i wyłącznie do nieszczęść. Powszechnie głoszono tezę, że lekcja z ubiegłego stulecia została generalnie zrozumiana, i że w efekcie tego wiek XXI stanowić będzie okres odchodzenia od tamtego, dwudziestowiecznego prymitywizmu. Głosili to głównie politycy, przywódcy, pisarze i ludzie kultury. Powstało na ten temat dziesiątki książek i wybitnych prac naukowych. Podobne tezy stanowiły hasła dla niezliczonych przedwyborczych kampanii politycznych, powoływano się też na nie w rozmaitych układach i porozumieniach międzynarodowych, a wreszcie w dziesiątkach umów, pod którymi widniały podpisy przywódców wielkich i małych narodów. Tego rodzaju filozofię głosiły prawie wszystkie religie i uznane systemy światopoglądowe. W tym kierunku prowadzono edukację, począwszy od szkół podstawowych, po największe i prestiżowe uczelnie wyższe wszystkich kontynentów.

A jednak te wszystkie hasła, oczekiwania, programy, ta powszechna pewność, wydająca się logiczna i w pełni uzasadniona, okazały się odległe od rzeczywistości.

Stach zaczął sobie uświadamiać, że nawrót do brutalnej bezwzględności dotyczył w takim samym stopniu ludności poszczególnych kontynentów i przedstawicieli wszystkich ras i wyznań, jak i konkretnych narodowości, rodzin i poszczególnych jednostek. Najlepszym przykładem była jego własna rodzina. Ostatecznie, w niej przyszedł na świat, otrzymał wychowanie, i powinien był ją kochać, doceniać, a co najważniejsze, rozumieć. I być może, wszystko to spełnił, ale z całą pewnością nie rozumiał jej. Nie pojmował jej ideałów, nie miał także wątpliwości, że podobną drogą toczyły się dzieje innych rodzin. Zarówno tych, jemu bliskich i doskonale znanych, jak i nieznanymi bądź znanych ze słyszenia, z literatury, ze studiów nad losami człowieka, co ostatecznie stanowiło główny przedmiot jego specjalności, jako politologa i znawcy historii współczesnej.

Nie po raz pierwszy uświadomił sobie, że jego dziadek, którego znał jedynie z fotografii, literatury i z opowieści ojca, był kimś, kim on nigdy by być nie mógł, nie potrafił i nie chciał być. Dziadek nosił w ogóle inne nazwisko, które Stachowi wydawało się wręcz śmieszne, i które z całą pewnością było synonimem chłopskiego pochodzenia.

Chłopi, jako tacy, jako warstwa społeczna nie istnieli od dziesięcioleci. Zaczęli zanikać już w XX stuleciu, a w obecnej epoce, zaginęli już jako określona klasa społeczna. Pojawili się natomiast producenci rolni, przeważnie specjaliści wyszkoleni w swoim kierunku. Stanowili oni warstwę na ogół co najmniej średnio zamożnych producentów produktów rolnych, zajmującą w społeczeństwie o tyle szczególną rolę, że byli niezależni od państwowej, czy lokalnej administracji. Istotne jednak, że byli to na ogół doskonale wykształceni ludzie, określane inteligencją rolną. Stanowili, tak w Europie, jak i w Stanach, dość zwartą siłę polityczną, raczej w społeczeństwie niezbyt lubianą, bo uchodzącą za bardzo samolubną i dbającą wyłącznie o własne interesy.

Dziadek Stacha z tego rodzaju klasą miał niewiele wspólnego. Pochodził z rodziny autentycznie chłopskiej, o czym pisał w swoich pamiętnikach – teraz w rodzinie bardzo cenionych, przez wszystkich jej członków z uwagą czytanych i uznawanych za jedynie wiarygodne i fascynująco ciekawe źródło ich korzeni. Mało tego. Dzięki tej lekturze poznawali nie tylko dzieje rodu, ale w ogóle dzieje warstwy społecznej, której byli członkami.

Myśląc o tym Stach, zresztą nie po raz pierwszy, uzmysławiał sobie, jak dalece zmienili się oni sami i wszystko wokół nich. Nie dość, że nosili inne nazwisko, ale mieli całkiem odmienne poczucie przynależności do określonego narodu, do określonej grupy społecznej. Ich poglądy polityczne byłyby dla ich dziadka całkowicie niezrozumiałe, tak jak dla nich dziwne i nie do przyjęcia były poglądy dziadka. A minęło przecież zaledwie nieco ponad sto lat, choć trudno byłoby ustalić z całą precyzją cezurę dzielącą ich życie od życia dziadka. Stach kilkakrotnie próbował to wyliczyć, ale za każdym razem wychodziło mu co innego. Był przekonany, że dziadek albo się mylił, albo świadomie opisywane wydarzenia umieszczał w innych latach. Nie można zresztą wykluczyć, że w tamtych latach na przebieg czasu patrzono nieco odmiennie. Stach miał przekonanie, że w XX wieku, jak i w poprzednich stuleciach, do pojęcia czasu podchodzono nieco inaczej. Obecnie dominowało przekonanie, że czas jest nie tylko nie do powstrzymania, ale im się więcej wie, więcej chce osiągnąć, stworzyć, zbudować, poznać i pozostawić coś po sobie, tym godziny, minuty, dni i lata pędzą szybciej. Stach nie miał wątpliwości, że gdyby dysponował wspomnieniami dziadka i pradziadka, potrafiłby to zjawisko powolności czasu lepiej zrozumieć. Pokolenie dziadka Olka wywodziło się z podgórskiej wsi, pasażo owce, ich najdalsze wojaże prowadziły do pobliskich miast, gdzie sprzedawali sery, mięso, wełnę, a dotarcie do takiego miasta, w najlepszym razie i przy szczególnie sprzyjających warunkach politycznych, społecznych i pogodowych, zajmowało nawet i kilka dni. Jemu, Stachowi i jego współczesnym, czas taki wystarczał na okrążenie globu ziemskiego, na dotarcie do każdego, absolutnie każdego zakątka naszej planety, a od pewnego czasu nawet i do innych planet układu. Zresztą mało tego. Wiedzieli dobrze, że istnieją inne układy planetarne, do których na razie nie można dotrzeć właśnie z uwagi na czas. I jeśli nad czymś pracowano ze szczególną pasją, to właśnie nad pokonaniem przeszkód stwarzanych przez czas.

Zjawisko czasu stało się teraz jednym z najbardziej fascynujących. Od wyników prac badawczych nad czasem w znacznym stopniu zależały dalsze losy współczesności i przyszłość. Ale to nie wszystko. Zaczynano coraz wyraźniej rozumieć, że od stosunku wobec czasu zależały losy mieszkańców różnych rejonów Ziemi, a nawet całych kontynentów. Broń jądrowa traciła zupełnie na znaczeniu. Nieporównywalnie groźniejszą zaczynała być broń czasu. Zarysowywała się możliwość przyspieszenia czasu dla określonego rejonu świata, co pozwalało bez dokonywania zniszczeń, zatruwania atmosfery

ry i wielkich dewastacji, spowodować błyskawiczne wymieranie żywych istot w danym rejonie świata. Jednocześnie zdawano sobie sprawę, że ktoś, z jakichś tam powodów, taką bronią czasu może posłużyć się wobec całej planety. Posiadano dowody, że wszechświat otarł się o tego rodzaju zagrożenie.

Stach przerwał pisanie i wrócił do tematu, od jakiego zaczynał, to jest do dziejów swojego rodu w dwóch poprzednich wiekach, a więc w XIX i XX stuleciu. Postanowił, że do zagadnienia czasu jeszcze powróci bez względu na zawikość i dramatyczny wymiar tej problematyki. Jest to konieczne. Nawet jeśli nie byłby w stanie czegokolwiek nauczyć swoich słuchaczy, to jego obowiązkiem było zmuszenie młodych ludzi do myślenia o tym. Oni przecież wkroczą w XXII wiek, z całą pewnością jeszcze bardziej skomplikowany, trudniejszy, a może i bardziej tragiczny niż obecne stulecie. Ostatecznie, co najmniej od XIX stulecia, tragedia goniła tragedię, i chociaż świat zmienił się, człowiek właściwie pozostał taki sam, okrutny, samolubny, żądny zniszczeń i przekonany, że jego przyszłość i szczęście zależą od jego siły, bezwzględności i możliwości zapanowania nad innymi. Jeśli udało by się w tym cokolwiek zmienić, to jedynie poprzez odpowiednie kształtowanie poglądów i szerzenie niezbędnej wiedzy. Temu właśnie miały służyć i jego wykłady.

Wiedział doskonale, że jego słuchacze nie będą przez to bardziej inteligentni, natomiast miał pewność, że może zwiększyć zasoby ich wiedzy, oraz nauczyć, jak tę wiedzę rozumieć i jak z niej korzystać. Z literatury, a częściowo i z własnych doświadczeń wiedział, jak ważne, a jednocześnie trudne jest korzystanie z wiedzy, którą podsuwa nam samo życie, rodzina, nasi wychowawcy, a wreszcie cały system oświaty. Sam zetknął się przecież z wybitnie utalentowanymi nauczycielami, którzy już uczniom szkół podstawowych potrafili otworzyć oczy na otaczający ich świat, zainteresować ich tym światem, skłonić, by o nim myśleli, by rozważali co i dlaczego się dzieje. To rozważanie właściwie było czymś naturalnym, przynależnym życiu.

Właściwie wszystko co żyje, zajmuje jakąś postawę wobec swego otoczenia. Dotyczy to w pierwszym rzędzie ludzi, ale również i zwierząt. Pies, jak się wydaje, wybiera zawsze taki sposób postępowania, który jest dla niego najkorzystniejszy, zapewnia mu pokarm i bezpieczeństwo. Dążenia człowieka były bardzo podobne, ale wynaturzały je cele zwierzętom obce, a więc dążenie do zmanifestowania swojej wyższości nad innymi, pewność, że dzięki tej wyższości człowiekowi należy się wszystkiego więcej, a więc jedzenia, ciepła, uznania itp. Tak było właściwie od „zawsze”, w każdym

razie od czasu, kiedy człowiek pojął różnicę między sobą a światem zwierząt, a właściwie między sobą a resztą otaczającego go świata żywego. Skłoniło to go naturalnie do działań w kierunku podporządkowania sobie otaczającego go świata, włączając w to wspólnoty ludzkie, które uznał za mniej wartościowe. Z czasem myślenie takie stało się powszechnie akceptowaną zasadą, znajdujące odzwierciedlenie w różnych systemach filozoficznych, religijnych, naukowych i politycznych. Dziewiętnaste i dwudzieste stulecie sięgnęły w tym zenitu, co w efekcie sprowadziło na ludzkość całą lawinę tragedii. Wskazać tu należy zarówno wszelkie odmiany kolonializmu, zakładającego, że istnieją narody mające prawo i zarazem szczególne dyspozycje, by panować nad innymi, jak również różnorodne i szybko rozpowszechniające się totalitarne systemy polityczne, w tym stalinowską odmianę komunizmu czy faszyzm w wydaniu nazistowskim. Co gorsza, kraje przyjmujące takie ideologie zaliczały się do państw najbogatszych, o najwyższym stopniu rozwoju cywilizacyjnego, dysponujących najpotężniejszymi i najnowocześniejszymi zasobami środków niszczenia, od pojazdów mechanicznych po broń nuklearną. Nawet jeśli do państw tych włączymy Rosję, to nie będzie tu żadnej sprzeczności, bowiem zabiedzone było rosyjskie społeczeństwo, ale nie państwo z jego strukturami, stanowiące jedno z czołowych mocarstw europejskich.

Te krótkie rozważania dotyczące głównie dwudziestego stulecia, choć zahaczające również o XIX stulecie, Stach potraktował jako wstęp do programu nauczania, obejmującego dwa semestry, który miał być nie tyle historią XXI wieku, co próbą wprowadzenia jego studentów w realia dziwnego, nieoczekiwanego i faktycznie niezbyt zrozumiałego przebiegu rozwoju wydarzeń aktualnego stulecia.

Jeszcze mniej więcej w połowie XXI wieku, kiedy Stach zaczynał studia historyczne i politologiczne, żywiono prawie pewnością, że wszystkie tragedie poprzedniego stulecia, to już miniona bezpowrotnie przeszłość. Wszem i wobec głoszono, zawarto w książkach i w programach nauczania tezę, że historia powszechna ubiegłego stulecia, z jego obu wojnami światowymi, z eksterminacją Żydów, Słowian, Chińczyków, z obozami koncentracyjnymi w Europie Środkowej i łagromi na Wschodzie, to wielki tragiczny błąd ludzkości. Głoszono to z tym większym przekonaniem, że zarówno sprawcy tej tragedii jak i jej ofiary wydawali się rozumieć, że z kataklizmów tych nikt nie wyszedł wygrany. Przegrali wszyscy, zarówno pokonani w obu wojnach światowych, jak i zwycięzcy. Przegrała ideologia, która zrodziła te nieszczęścia.

Ale przede wszystkim przegrała tak entuzjastycznie głoszona w XX stuleciu ideologia nacjonalizmu. I to właśnie ta ideologia najbardziej się skompromitowała, niezależnie od tego gdzie wyrosła i jakie formy przyjęła.

Dwudzieste stulecie nie pozostawiło pod tym względem najmniejszych wątpliwości. Powstało wiele różnych odmian nacjonalizmu, ale wszystkie łączyło jedno niezłomne przekonanie, że to właśnie ten określony naród, jest jedynym wyjątkowym, a jego przywódcy – to geniusze, nie mający sobie równych w wytyczaniu celów i dróg niezbędnych dla ich osiągnięcia. Przykłady można mnożyć. Wszystkie pozwalają zrozumieć wyjątkową odrębność XX stulecia od poprzednich, a także – jak to nam dziś już wiadomo – od następnych. Wystarczy zastanowić się nad specyfiką stalinizmu i nazizmu, nad całkowicie odmienną formą nacjonalizmu japońskiego, a jeszcze przedtem chińskiego, nad specyficznymi cechami faszyzmu włoskiego i niepowtarzalnym charakterem nacjonalizmów różnych niewielkich i mało znaczących narodów Europy czy Ameryki Łacińskiej.

Zjawisko nacjonalizmu, to jest poczucia dumy i wyższości wynikającego z faktu przynależności do określonego narodu, czy reprezentowania określonej rasy lub zamieszkiwania od pokoleń danego rejonu świata, występowało od wielu stuleci, ale w XX wieku przybrało wręcz zwyrodniałe formy, generując rozliczne rozboje i konflikty. Co ciekawsze, w miarę rozwoju nauk przyrodniczych, człowiek coraz lepiej zaczynał rozumieć, że jest po prostu jednym z gatunków zamieszkujących nasz glob, a zapewne i tysiące innych planet krążących w odległych galaktykach. Byliśmy i jesteśmy częścią Wszechświata i jednym z elementów niezwykle skomplikowanego zjawiska, jakim jest samo życie.

Powiedział głośno tych kilka zdań, chwilę obserwował jak pokazują się na ekranie i zamyślił się. Jego zadaniem było ułatwić studentom, a właściwie umożliwić im spojrzenie na własne życie, na życie nas wszystkich, jako na nierozzerwalny element życia w ogóle, a więc na najbardziej skomplikowany i najtrudniejszy do zrozumienia proces zachodzący we Wszechświecie, w jakim przyszło nam żyć. Wprawdzie ten niebywale skomplikowany temat był bardziej zrozumiały teraz, niż w poprzednich wiekach, ale poruszył go jednak, bo niewątpliwie wiązał się ze zjawiskiem nacjonalizmu. Poruszając problemy XIX wieku, a w zasadzie bardziej XX stulecia, nie można było pominąć pojęcia nacjonalizmu. Niestety, także i wiek XXI nie był od niego wolny, co zostanie jeszcze pokazane w dalszych częściach książki.

I: Opuuszczamy świat XX stulecia

Tytuł rozdziału może posłużyć za wstęp do zajęć ze studentami. Nie używam z reguły - sam nie wiem dlaczego - pojęcia „wykłady”. Wydaje mi się to na- zbyt napuszone, w każdym razie w odniesieniu do tego, co sam robię. Nie jestem profesorem czy naukow- cem, ale jednym z zawodowych dziennikarzy, których sporo prowadzi zajęcia na różnych uczelniach. Zajmu- jemy się tematami na których znamy się nie gorzej od ludzi nauki, z tym, że ci podchodzą do tematu raczej teoretycznie, zaś ludzie pióra zajmują się faktami. Szczególnym przykładem jest polityka. Naukowcy roz- patrują ją i tworzą jej teorię, wyodrębniając z niej różne systemy. Opracowali teorie kilku odmian socja- lizmu, komunizmu i nie wiadomo ilu - kapitalizmu. Prowadzą wykłady, w których wyjaśniają każdą z tych teorii, najczęściej, nie zaprzatając sobie nawet głowy, która z nich jest w praktyce bardziej słuszna i jakie będą skutki jej wprowadzania w życie.

W XX stuleciu doprowadziło to do niebywałego cha- osu i przyniosło tragiczne skutki. Toż przecież Hi- tler uważał się za socjalistę, a tworzony przezeń system określono socjalizmem narodowym. Nie zamie- rzam prowadzić „wykładu” wyjaśniającego doktrynę tej odmiany socjalizmu, ale na pewno nie pomnę zajęć, poświęconych skutkom tego systemu. Obecnie, w dru- giej połowie XXI stulecia nikogo nie interesują przemówienia Hitlera i jemu współczesnych. A jednak następstwa nazizmu w przeróżny sposób odczuwane są po dzień dzisiejszy i - co ważniejsze - kształtują postawę całych społeczeństw, budząc w równej mierze zarówno strach i podejrzliwość wobec innych narodów, jak i świadomość, że jeśli mamy uniknąć nowych tra- gедii musimy szukać dróg zbliżenia, wzajemnego zro- zumienia, a nawet życzliwości. I w tym zakresie rola

jaka spełniają dziennikarze jest nieporównywalnie ważniejsza i skuteczniejsza, niż działania ludzi nauki. Nie uprawnia to dziennikarzy do tego, by czuli się automatycznie wywyższeni, ani też nie pomniejsza roli i znaczenia naukowców. Wyjaśnia natomiast, dlaczego pracą wychowawczą, w tym głównie pracą na uczelniach powinni zajmować się jedni i drudzy.

Inny przykład. Naukowcy teoretycy nie są w stanie logicznie i zrozumiale wyjaśnić powodów wybuchu pierwszej wojny światowej, konfliktu, który w zasadzie stanowił faktyczny początek XX stulecia, i który doprowadził do rozpętania drugiej wojny światowej, wraz z wyłonieniem się określonych systemów politycznych, z których pewne utrzymywały się jeszcze długo po zakończeniu wojny: a więc hitlerowskim nazizmem, komunizmem i amerykańskim kapitalizmem, który przeszedł w XXI stulecie jako ustrój nadrzędny i bardzo odmienny w działaniu i znaczeniu od kapitalizmu XX stulecia, w szczególności w czasie jego drugiej połowy. I tu ponownie otwiera się ogromne pole działania dla dziennikarzy, a więc ekspertów od przekazywania informacji zgodnych z rzeczywistością, zdolnych tę informację skomentować zgodnie z własnymi przekonaniem lub ludzi czy sił z którymi autor komentarza czuje się związany. Człowiek uważający się za prawdziwego naukowca nie sprosta takiemu zadaniu. Brak mu po temu odpowiedniego zasobu informacji, i - co ważniejsze - nie odczuwa tak, jak dziennikarz, misji kształtowania poglądów swych odbiorców zgodnie z tym, w co sam wierzy, lub co odpowiada jego własnym interesom. Ponieważ refleksje te zacząłem od wybuchu pierwszej wojny światowej, przypomnę tylko pokrótce, że tak naprawdę, nikt nie wiedział i po dziś dzień nie wie dokładnie dlaczego doszło do tej wojny. Pomiędzy państwami, które w wojnę tę były zaangażowane, tj. Niemcami a Francją, Rosją a krajami Zachodu, Japonią a Stanami Zjednoczonymi, nie było

zasadniczych politycznych rozbieżności. Po jednej i po drugiej stronie wyznawano bardzo zbliżone ideały, nawet interesy polityczne i gospodarcze nie były na tyle rozbieżne, by mogły prowadzić do konfliktu zbrojnego. A jednak do wojny doszło, co wyjaśnia się bardzo różnie, choć wydaje się, że dopiero w XXI wieku wyraźniej dostrzeżono i szerzej zinterpretowano skłonność do szczególnej i wrodzonej człowiekowi - chyba od jego stworzenia - agresywności.

A jednak jak bardzo odmienne i często odbiegające od rzeczywistości były oceny, publikacje i komentarze ludzi wyrosłych w minionym stuleciu, choć niektórzy przeważnie już w sędziwym wieku, przekroczyli cezurę czasu pomiędzy wiekiem XX, zamykającym drugie tysiąclecie naszej epoki, a wiekiem XXI, wprowadzającym ludzkość w trzecie milenium, okres dla nas tak nieodgadniony, że nie tylko nie możemy nic prognozować, a nawet nie możemy mieć pewności, czy do końca tego tysiąclecia przetrwa życie na naszej planecie. Zakładamy jedynie, że jeśli przetrwa, to będzie się opierać generalnie na tych samych zasadach co obecnie, gdyż wiemy już i dysponujemy dowodami na uniwersalność życia, obejmującego cały wszechświat choć przyjmującego zapewne dość odmienne nierzadko formy.

Z pierwszej połowy XX stulecia wyszliśmy wstrząśnięci przebiegiem i skutkami pogromów, jakich dopuściliśmy się jako społeczność światowa. Do ekscesów tych zresztą doszło głównie w Europie, uważanej powszechnie za centrum nauki, kultury, myśli politycznej i sztuki. Tymczasem to tu właśnie, choć nie wyłącznie, zamordowano bestialsko dziesiątki milionów ludzi, dzieci i starców, tych, z bronią w rękę i bezbronych, ludzi obojga płci przeróżnej narodowości, religii i poglądów. Wchodząc głębiej w XXI wiek zaczynano coraz wyraźniej dostrzegać, że byliśmy sprawcami rzezi, tym straszliwszej, że nie dała ona żadnych efektów i nie wyleczyła ludzi z głęboko

zakorzenionego w nich okrucieństwa i właściwie powszechnej skłonności do zabijania. Ponadto, skłonność ta wynikała z przekonania, że jedynie poprzez wzajemne wybijanie się, wprowadzimy świat i ludzkość w epokę szczęścia, spokoju, dobrobytu. Minęło dobrych kilkadziesiąt lat od zakończenia obu wojen światowych, zanim zaczęliśmy pojmować, że szczęście pozostawało nadal tak samo odległe i nieosiągalne, jak poprzednio. Natomiast historia wieku XXI zaczęła nam już od początku udowadniać, że to właśnie wydarzenia XX stulecia, a szczególnie jego pierwszej połowy, sprawiły, że żądza zabijania stawała się zjawiskiem coraz bardziej powszechnym, nie budzącym sprzeciwu, zaś ogólnie panowało przeświadczenie, że do osiągnięcia wytyczonych sobie celów można dojść jedynie eliminując ludzi, którzy w naszym mniemaniu stają nam na drodze do tego, gdy tymczasem spokojna, rzeczowa analiza sytuacji wcale takiego stanowiska ani nie uzasadnia, ani nie potwierdza.

Mniej więcej tak powinien wyglądać wstęp do cyklu moich zajęć na uczelni. Przy czym, o ile konieczne wydaje się zaprezentowanie poglądów filozoficznych i historii pierwszej połowy XX stulecia, a więc w zasadzie obu wojen światowych, o tyle technicznym przebiegiem tych wydarzeń nie ma się co zajmować. Bardzo charakterystyczny i wręcz powszechny jest bowiem fakt szerokiego rozwinięcia wiedzy na temat przebiegu obu wojen, strategii poszczególnych rządów i przywódców wojskowych, konkretnych operacji militarnych i innych poczynań, jak na przykład zbrodniczych operacji unicestwiania europejskich Żydów, czy więźniów stalinowskich łagrów.

Zatem fakty były prawie powszechnie znane, a równocześnie ich filozofia nie budziła szerszego zainteresowania i pozostawała niezrozumiała. Hitler i hitleryzm są tego szczególnym przykładem. Nikt nie wątpi, że Hitler był jednym z największych i najsku-

teczniej działających zbrodniarzy w historii ludzkości. Zbrodniarzem był istotnie genialnym i szokująco skutecznym. Jeszcze w sto pięćdziesiąt lat po jego samobójczej śmierci powtarza się, że należy uczynić wszystko, aby człowiek taki nie pojawił się ponownie. Jak jednak nie dopuścić do tego, kiedy tak naprawdę prawie nikt nie wie, jaką filozofią kierował się Hitler w swych działaniach i strategii. Czy rzeczywiście mordował, bo sprawiało mu to przyjemność, a więc czy faktycznie był genialnym szaleńcem? Na tyle genialnym, że porwał za sobą cały niemiecki naród. I czy naród ten znajduje również źródło radości i satysfakcji w zabijaniu? Zastanówmy się, czy przeciwny Niemiec w zabijaniu Żydów, Rosjan i Polaków znajduje poza satysfakcją, także przekonanie, że tym samym umacnia swoją pozycję, udowadnia, że jest lepszy, mądrzejszy i bardziej wartościowy od przedstawicieli innych narodów, a swojej nacji zapewnia dostatką i bezpieczną przyszłość?

Oczywiście, zapewnię moich studentów, że są i tak myślący i czujący Niemcy, ale zapewnię też, że głupców znajdujemy w każdym narodzie. Jestem pewien i postaram się przekazać to moim słuchaczom, że ogromna większość Niemców nie znajdowała upodobania w polityce agresji, ucisku, eksploatacji i eksterminacji innych nacji. Podobnie jak Rosjanie nie czuli się lepsi, zamożniejsi i bezpieczniejsi tylko dlatego, że ich „wielki wódz” wymordował i zamęczył miliony ludzi, w tym wielu ich rodaków. Przeciwnie, i Niemcy, i Rosjanie obserwując zbrodnicze poczynania swoich przywódców odczuwali narastający niepokój, a jednak godzili się na politykę zbrodni i przemocy.

Dziś wiemy, że nie była to jakaś cecha charakterystyczna jedynie dla XX stulecia. Po trwającym około pół wieku okresie spokoju, będącym niejako reakcją na oba konflikty światowe, obecnie - jak dobrze

dziś wiemy - świat ponownie chwycił za broń. Powstała sieć organizacji terrorystycznych, które rozszerzają swój zasięg, mimo że nie tylko nie są w stanie osiągnąć postawionych sobie celów politycznych, ale i coraz trudniej jest im je zrealizować.

Należy tu zaznaczyć, że z identyczną sytuacją mieliśmy do czynienia w przypadku nazizmu i stalinizmu. Niemniej, ponownie zaczęliśmy się zabijać, i to na coraz większą skalę, bo terroryzm stał się przyczyną regularnych wojen wcale nie mniej krwawych i nie mniej bezskutecznych niż dwudziestowieczne wojny światowe.

Zanim jednak przejdziemy do tego w dalszych wykładach, należy podsumować pewne sprawy i wydarzenia z pierwszej połowy XX stulecia. Zaczęłbym od oceny współczesnych, a co za tym idzie, od stanowiska wobec największych zbrodniarzy i wymierzonej im kary. Temat tym ważniejszy, że nie został dogłębnie przeanalizowany. W Europie, w każdym razie, w kolebce faszyzmu, we Włoszech i w Niemczech, najwięksi zbrodniarze, Hitler i Mussolini końca wojny nie doczekali. Włoski „Duce” został po prostu stracony bez sądu, zaś Hitler popełnił samobójstwo. Powiedziałbym, że śmierć Mussoliniego jest dowodem małości Włochów, a samobójstwo Hitlera dowodem jego małości. Można dodać, że obaj ci przywódcy okazali się w sumie tchórzami i małymi ludźmi. Sądzę, że tak też oceni ich historia nadchodzących wieków, które z całą pewnością nie będą okresem spokoju i rzeczowości, sprzyjających bezstronnym ocenom popełnionych zbrodni.

Taka bezstronna ocena była, jest i będzie nie łatwym zadaniem. Dowodem jest w tym przypadku powojenna historia innych przywódców i sprawców obu wojen światowych. Cesarz Austrii, co najmniej współwinny wybuchu pierwszej wojny światowej, zmarł nie doczekawszy jej zakończenia, natomiast jego następcę

uznano za nie ponoszącego żadnej winy. Został jedynie zdetronizowany i udał się na emigrację do Szwajcarii. Uważano go za człowieka osobistej uczciwości, został też beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II. O współodpowiedzialności za zbrodnie mowy więc być nie może. W sumie, dość podobne po pierwszej wojnie światowej były losy cesarza Niemiec, któremu nie postawiono żadnych oskarżeń, pozbawiając jedynie tronu i zsyłając na emigrację, na której przeżył jeszcze kilkanaście lat.

Mniej szczęścia miał car Rosji, zamordowany przez bolszewików i to nie w następstwie wojny światowej, ale jako będący przeszkodą do objęcia przez nich władzy w kraju.

Nic złego nie spotkało też cesarza Japonii, który nawet nie został zdetronizowany. Oczywiście, pozycje przywódców zachowali również politycy z przeciwnej, zwycięskiej strony frontu - Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych. Tam zresztą nie szukano zbrodniarzy wojennych. Zresztą stanowi to potwierdzenie panującej od wieków reguły: zbrodniarzy szukano i karano po stronie przegranej. Zwycięzcy mieli zawsze rację i z reguły, jako bohaterowie przechodzili do historii.

Najlepszym i wymownym przykładem tej zasady jest to, co było wynikiem drugiej wojny światowej. Za zbrodniarzy uznano przywódców hitlerowskich Niemiec i faszystowskich Włoch, co - mimo że zgodne z prawdą - nie ukazuje i nie piętnuje wszystkich odpowiedzialnych za zbrodnie, także w gronie zwycięzców. Tam byli wyłącznie „wielcy”, jak Roosevelt, Churchill, Stalin i paru mniej znaczących, a więc nie podlegających ocenie przywódców kilku mniej ważnych krajów.

Jeszcze inaczej wyglądało to w tak olbrzymim kraju, jak Chiny. Będzie o nim jeszcze mowa w kolejnych wykładach, ale do poruszanego w tym fragmencie tema-

tu należy dodać, że sytuacja czołowych chińskich przywódców była jeszcze całkiem inna. Mam oczywiście na myśli wodzów walczących ze sobą dwóch obozów politycznych, Czang Kai-szeka, przywódcę nacjonalistów skupionych w Partii Narodowej (Kuomintang) i Mao Tse-tunga, przywódcę lewicy skupionej wokół Partii Komunistycznej.

Nie czas jeszcze i nie miejsce, aby w tym momencie wnikać w tematykę Chin. Dla lepszego zrozumienia tematu trzeba powiedzieć, że chińskie spojrzenie na świat, na politykę i na własnych przywódców jest bardzo odmienne od europejskiego. Chiński ruch nacjonalistyczny, Kuomintang ma niewiele wspólnego z europejską prawicą, zarówno z demokracją, jak i z faszyzmem, w naszym rozumieniu tych systemów. Naturalnie, nonsensem byłoby upatrywać w Czang Kai-szeka chińskiego faszysty, tak jak przedstawiano tego przywódcę w propagandzie stalinowskiej. Równocześnie, należy zdawać sobie sprawę, że Komunistyczna Partia Chin i jej przywódca Mao nie mają nic wspólnego ze stalinizmem. Zarówno Czang Kai-szek i Mao są odpowiedzialni za śmierć milionów swoich rodaków, a jednak nigdy przez samych Chińczyków nie byli oceniani jako rodzimy odpowiednik Hitlera czy Stalina.

Czang Kai-szek ostatecznie przegrał z Mao w wojnie domowej i pozostał na Tajwanie, który po dzień dzisiejszy pozostaje niepodległym państwem, wbrew ustawicznemu i nie pozbawionemu zasadności protestom Pekinu uważającym go za jedną z prowincji Chin. Czang Kai-szek jako przywódca Tajwanu dotrwał na tym stanowisku do śmierci i był zaciekle atakowany przez propagandę chińską, choć nigdy nie uznano go za przestępcę wojennego i nigdy za nic nie został ukarany.

Historia Mao Tse-tunga jest w pewnym sensie prostsza, choć budzi jeszcze większe zdumienie. Mao, podobnie jak Stalin, rozprawiał się z własnym naro-

dem, w każdym razie z tymi, których uważał za swoich przeciwników. Nigdy jednak w samych Chinach nie postawiono mu zarzutu z powodu krwawych rozpraw z opozycją polityczną. Do dziś nikt takich oskarżeń nie wysunął. Mao Tse-tung wszedł do historii Chin jako wielka postać, a ponieważ minęło tak wiele lat od jego śmierci, można sądzić, że tak już pozostanie.

Wszyscy doskonale jak przypuszczam, znają historię Stalina, po śmierci prawie powszechnie uznanego za jednego z największych zbrodniarzy wszechczasów, a mimo to wielu było jeszcze takich, co nadal żywili do niego uwielbienie, choć stanowili mniejszość narodu rosyjskiego. Z upływem czasu jednak zaczęto tęsknić za Związkiem Radzieckim jako za mocarstwem, które choć nie zapewniało Rosjanom dobrobytu, to jednak gwarantowało im poczucie bezpieczeństwa. Ale nastroje uwielbienia dla „genialnego wodza” nie powróciły; odnieść to można do wszystkich krajów, które znajdowały się w orbicie wpływów Stalina. Mowa o krajach wcielonych do ZSRR, takich jak republiki bałtyckie, czy państwa środkowo-azjatyckie, jak i o grupie państw zwanych demokracjami ludowymi, które w zasadzie pozostawały niepodległe, ale były przez Stalina i jego aparat skrzętnie kontrolowane.

Dla pełni obrazu trzeba dodać, że bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, jak i w dalszych latach, stopniowo sądzono i karano winnych zbrodni popełnianych w czasie rządów politycznych dyktatur. Dotyczyło to głównie, jeśli nie wyłącznie krajów w rejonach objętych wpływami demokracji zachodniej bądź rozumiejących charakter takiej demokracji. Już w państwach odległych od oddziaływania tego systemu, jak w byłych azjatyckich republikach radzieckich, procesy odchodzenia od dyktatur miały zdecydowanie odmienny przebieg i charakter. W Europie proces ten był w zasadzie dość prosty i łatwy do zrozumienia. Ludzie z aparatu dyktatur zostali generalnie potę-

pieni, a w wielu przypadkach ukarani. To właśnie spotkało czołowych reprezentantów niemieckiego faszyzmu, a w mniejszym stopniu - włoskiego. Rozliczono naturalnie także przedstawicieli krajów okupowanych i kontrolowanych przez faszystów, którzy z przeróżnych powodów, przeważnie kierowani strachem, faszystom służyli.

Całkiem inny i już wcale nie tak prosty był natomiast proces rozprawiania się z winnymi zbrodni stalinizmu. Poruszając ten temat, stajemy przed bardzo skomplikowanym, ważnym i nigdy do końca nierozwiązanym problemem w historii drugiej połowy XX stulecia. Sprawie tej poświęcono dziesiątki książek, które problem nie tyle wyjaśniają, co komplikują, i to chyba w dwóch aspektach. Jeden z nich jest przynajmniej zrozumiały. Zarówno faszyzm nazistowski jak i stalinizm wywodziły się ze zbrodniczych skłonności tkwiących w ludzkim charakterze i głosiły przekonanie, że władzę można utrzymać i skutecznie sprawować dokonując masowej eksterminacji wszystkich, w których upatruje się przeciwników tych systemów.

I tak też działały na wszystkich szczeblach władze nazistowskie jak i stalinowskie. Różnica między taktyką jednych i drugich polegała tylko na tym, że nazizm w zasadzie nie krył się ze swą praktyką masowych zbrodni, uważając je za konieczne, nieuniknione i przynoszące pożytek społeczeństwu. Stalinizm taktykę tę starał się raczej skrywać, a działał pod tym względem tak umiejętnie, że jeszcze pod koniec wieku pełen obraz masowych rzezi nie był w pełni znany, tak jak nie do końca poznano odpowiedzialność za to całego stalinowskiego aparatu władzy.

W konsekwencji, rozpatrując problem w wiele dziesięcioleci później, nikt nie jest w stanie dokładnie i z pewnością powiedzieć, kto, w jakim wymiarze i z jakich powodów brał udział w tych masowych zbrodniach. W efekcie, nawet ci, co bez najmniejszych

wątpliwości brali w tym udział, nie ponieśli żadnej odpowiedzialności i żadnej kary. Natomiast spośród tych, którzy karę ponieśli, co do wielu nie ma pewności, czy faktycznie ponosili oni winę za zbrodnie stalinizmu.

Zresztą jak problem ten był niejednoznaczny, najwymowniej świadczą losy samego Stalina, który do śmierci zachował pozycję niekwestionowanego przywódcy i powszechnie wielbionego oraz szanowanego wodza narodu.

Słowa potępienia przyszło dopiero po jego śmierci. Wtedy też zakwestionowano jego wielkość i położono kres kampanii jego kultu, zmieniono nazwy miast, ulic i placów, noszących jego imię. Usunięto jego zabalsamowane zwłoki z mauzoleum na Placu Czerwonym w Moskwie i przeniesiono w miejsce o wiele skromniejsze. Zaprzesztano publikacji prac naukowych i powieści głoszących wielkość Stalina. W zasadzie, nie rozliczono jego współpracowników i w ZSRR nie doszło do takich procesów, jakie latami ciągnęły się w Niemczech zachodnich. Nikt z najbliższych nawet współpracowników Stalina nie odpowiadał za masowe zbrodnie, aresztowania i dziesiątki lat, spędzonych w łagrach i więzieniach przez ludzi posadzonych nawet nie zawsze o wrogi, ale czasami niewystarczająco wiernopoddańczy stosunek do wielkiego wodza.

Można więc powiedzieć, że w ZSRR i w krajach przez niego kontrolowanych, ze stalinizmem w zasadzie nie rozliczono się, a po rozpadzie ZSRR i powstaniu federacyjnej republiki rosyjskiej, na tego rodzaju obrachunki było już za późno.

Tu trzeba dodać, że takich rozliczeń nie przeprowadzono też i w innych rejonach świata. W sumie, po względnie spokojnej drugiej połowie XX stulecia, świat wkroczył w kolejny wiek i w nowe tysiąclecie jakby uspokojony i uwolniony od zbrodni, które dotknęły ludzkość w poprzednich stuleciach.

Dominowało przekonanie, że mimo różnych sporów i konfliktów między narodami, całymi regionami i religiami, świat wkracza jednak w nową epokę, którą będzie cechować coraz powszechniejsze zrozumienie wagi pokoju, powszechnego dialogu i rozwiązywanie problemów bez użycia siły, co było praktyką poprzednich epok.